

*PANSTWOWY*



*TEATR POLSKI*

*PROGRAM*

*SEZON 1945-46*

Cena 5 zł.

JÓZEF KORZENIOWSKI  
**MAJĄTEK ALBO IMIĘ**

Komedia w 5 cktach wierszem

Aniela Bydgoska . . . . .	Zofia Lindorfówna	Antoni Licki . . . . .	{ Mieczysław Milecki Tadeusz Jastrzębowski
Barbara Sumska, jej cioteczna siostra	{ Krystyna Królikiewicz Irena Stelmachówna	Karol Żytowski . . . . .	Wieńczysław Gliński
Sędzina Bydgoska, babka Anieli i Basi . . . . .	Seweryna Broniszówna	Wincenty Starzycki, wuj Antoniego . . . . .	Franciszek Dominiak
Hrabianka Regina . . . . .	{ Maria <sup>o</sup> Strońska Jadwiga Gzylewska	Jan, loka Anieli. . . . .	Tadeusz Kostrzeński
Hrabia Janusz . . . . .	Czesław Kaliński	Niania . . . . .	Wiktoria Kostrzeńska

OSOBY w OGRÓDZIE SASKIM

Franciszek Bańkowski, M. Habdank-Białobrzeska, Aleksander Bogusiński,  
Eugenia Drabik-Witkowska, Henryk Kubalski, Henryk Małkowski,  
Janina Munclingrowa, Henryk Rzętkowski i inni.

Pierwszą scenę III aktu napisał Jarosław Iwaszkiewicz.

Inscenizacja i Reżyseria: Arnold Szyfman

Dekoracje, kostiumy i meble: Tadeusz Gronowski

Muzyka antraktoowa z epoki: Moniuszko, Noskowski, Lewandowski, Krajski.

Przerwy po I-szym akcie 15 minut, po III-cim akcie 5 minut.



## Dlaczego „Lilla Weneda” ?

## Dlaczego „Majątek albo Imię” ?

Na pierwsze pytanie dała już odpowiedź publiczność warszawska. Blisko 80.000 widzów! W czym co najmniej 10.000 z poza Warszawy. Jak na Warszawę dzisiejszą odsetek olbrzymi. A frekwencja na „Lilla Wenedzie” bynajmniej nie wyczerpana. Znosi się jeszcze na dalsze dziesiątki przedstawień. Młodzież szkolna w promieniu dwustu i więcej kilometrów od Warszawy przyjeżdża tłumnie na „Lillę Wenedę”. W teatrze stale brak miejsc. A ilość tych wycieczek wzrasta z tygodnia na tydzień.

Warto, by się nad tym zagadnieniem zastanowili ci krytycy teatralni (co prawda nie liczni, bo było takich tylko dwóch), którzy osądzili w swoim czarnowidztwie, że „Lilla Weneda”... „trąci nieco norymberszczyzną, w znaczeniu ostatniego dziesięciolecia” („Kuznica” A. S — r.) \*) a wogóle, że jest to... „nieodpowiedzialna, bo nielogiczna i niekonsekwentna historiozoficzna wizja poety” („Odrodzenie” — Stanisław Witold Balicki).

Rzecz znamienna, że ta właśnie „nieodpowiedzialna” i „nielogiczna” wizja poety (są i wizje logiczne?!), trącająca „norymberszczyzną” została ostatnio przełożona na język czeski i rosyjski. W Moskwie ukazała się w Państwowym wydawnictwie Literatury (Goslitizdat).

A teraz drugie „dlaczego”? Dlaczego wystawiamy Korzeniowskiego „Majątek albo Imię”?

Dlatego, że Państwowy Teatr Polski chce być świadomie teatrem „eklektycznym” (wszystkie wielkie teatry na całym świecie są teatrami eklektycznymi), bo chce służyć potrzebom obecnej Warszawy i wszystkich jej warstw, a przede wszystkim warstw ludowych, które uważają słusznie Teatr Polski za swój teatr. A poza tym chce być teatrem artystycznym i państwowym nie tylko z nazwy. Nie pragnie być ani teatrem „awangardy”, ani „eksperymentalnym teatrem dla mas” — zostawiając to zaszczytne zadanie innym. I dlatego obok Słowackiego grać będzie Korzeniowskiego, który w epoce między Fredrą a Bliźnińskim wypełnia poważną przestrzeń komediowej twórczości teatralnej, twórczości, z której może być dumne każde społeczeństwo europejskie, pragnące zachować związki z tradycją historyczną. A gdy chodzi o pisarza, który tkwiąc jeszcze w romantyzmie, zbliżał się już do pozytywizmu ze swoją odrębną, poważną pozycją dobrego kunsztu teatralnego i świetnej, ciętej obserwacji — pisarza niesłusznie zapomnianego i naprawdę demokratycznego — warto go przypomnieć Warszawie i Polsce.

\*) Artur Sandauer, czy też Andrzej Stawar?

Ileż mniej ryzyka było jeszcze raz zagrać Fredrę. I nikt nie pytałby „dlaczego”? Będziemy zresztą grał i Fredrę nie raz. Lecz na razie pokażemy Józefa Korzeniowskiego

Dziwne są koleje komedii p.t. „Majątek albo Imię”. Komedii, której w obecnym pokoleniu prawie nikt nie zna. Nawet ludzie teatru. W roku 1859 otrzymała pierwszą nagrodę na konkursie. Żaden z sędziów nie domyślił się i nie poznał popularnego i znakomitego autora. „Trzecią to już z rzędu nagrodę konkursową bierze zasłużony nasz dramato-pisarz” — pisze kronikarz. „Ani styl, ani wiersz, ani sposób pisania, ani układ sztuki nie zdradzały autora”. Nową komedię Korzeniowskiego natychmiast wystawiły z wielkim powodzeniem teatry polskie w Kijowie, Żytomierzu, Lwowie, Krakowie i... Łowiczu. W roku 1860 wyszła też w druku nakładem Gustawa Gebethnera i Spółki w Warszawie. Z trudem natomiast, mimo licznych zapowiedzi, dostała się na scenę Teatru Rozmaitości dopiero w r. 1862 prawie w przeddzień wypadków październikowych i Powstania, w chwili gdy publiczność polska przestała chodzić do teatru, co spowodowało zamknięcie Rozmaitości na wiele miesięcy. Może być, że ta właśnie sztuka Korzeniowskiego nie była na ręce cenzurze. może nie podobała się margrabiemu Wielopolskiemu, napewno potępiłby ją i ośmieszył Henryk Rzewuski, może w odkładaniu premiery zasłaniano się tylko chorobami aktorów? Stwierdzić to w tej chwili trudno, szczególnie w zrujnowanej Warszawie. Istnieją jednak powody do podobnych podejrzeń i nawet obecne przedstawienie po osiemdziesięciu kilku latach wydać się może niejednemu zbyt drastycznym i zbyt ostrym. A cóż dopiero w roku 1860.

W komedii „Majątek albo Imię”, w komedii o miłości dwóch par (jak w „Ślubach Panińskich”) obok przyjemnego i poczciwego dydaktyzmu (uznanie i sympatja dla ludzi pracy i człowieka z ludu), zręcznej faktury scenicznej, nie pozbawionej często doskonałego humoru i trafnego rysunku figur — uderza nas przede wszystkim postępowość i nowoczesność poglądów autora. Szczególnie wiele miejsca poświęca Korzeniowski w swej komedii stosunkowi utracjuszków arystokratycznych do kraju, do ziemi, do urzędów, do cudzoziemców, do zagranicy, do innych stanów, do sztuki polskiej, do religii, do rodziny, do dobroczynności, a nawet do dzisiejszej... emigracji. Postaci związane z tymi problemami należą do najświetniejszych, tak pod względem obserwacji, jak i plastyki scenicznej. Śmiało można autora komedii „Majątek albo Imię” zestawić z młodszym od niego, lecz współczesnym, znakomitym komediopisarzem rosyjskim Aleksandrem Ostrowskim, portreciścią moskiewskiego mieszczaństwa.

Nielada też odwagi trzeba było, by w końcu sztuki pannę z arystokratycznego domu... Lecz nie uprzedzajmy finału.

\* \* \*

A wreszcie jak się oprzeć komedii dziejącej się w całości w starej, kochanej Warszawie! W pierwszym akcie w ogrodzie Saskim (proszę inscenizatorowi darować ożywienie ogrodu obrazkami, wzorowanymi na Kostrzewskim), w drugim, czwartym i piątym w mieszkaniu przy Nowym Świecie, a w trzecim (już z woli inscenizatora) przy Krakowskim Przedmieściu.

Czyż to jedno nie wystarcza za odpowiedź „dlaczego“?

To też wierzę, że jeżeli przedstawienie się uda, tak jak przed 32 laty udało się w Teatrze Polskim premiera „Wąsów i Peruki“ Korzeniowskiego, słusznymi się okazać pochlebne słowa W. Szymanowskiego, napisane w związku ze śmiercią autora tak świetnych sztuk jak „Okrężne“, „Majster i Czeladnik“, „Żydzi“, „Karpaccy Górale“ i „Panna Mężatka“. A oto cytat z tej Kroniki Tygodniowej Szymanowskiego, wydrukowanej w „Tygodniku Ilustrowanym“ z września 1863:

„Świeżo mamy w pamięci komedya „Majątek albo Imię“, która na konkursie dramatycznym pierwszą uzyskała nagrodę. Wraz z wielu innymi zdawało nam się, że to jest jedna z najślabszych prac Korzeniowskiego, że w żadnym razie nie zasłużyła na odznaczenie, jakie z wyroku sędziów konkursowych uzyskała.

Zdarzyło nam się kiedyś, że w jednym z naszych miast prowincjonalnych, zjechaliśmy się z towarzystwem artystów krakowskich, które jakkolwiek dobrze uorganizowane i liczące wiele indywidualności zdolnych i utalentowanych, żadną jednak miarą równać się nie mogło ze sceną warszawską, dla której wyłącznie dzieło Korzeniowskiego było napisane. I tam w szopie, w pędzie na teatr przerobionej, z podróznymi dekoracyami i ubiorami, ze wszelkim tym tuzinkowym przyborem, który przedstawieniu odejmuje tyte wartości, widzieliśmy po pierwszy raz ową sztukę przybraną w ciało na scenie. I zdumieliśmy się widząc w niej piękności, jakich ani domyślaliśmy się dotychczas, obejmując daleko lepiej, daleko dokładniej całość, cel jaki sobie autor założył i sposoby jakimi do dopięcia go podążał. Wróciwszy do domu, jeszcze raz przeczytaliśmy sztukę, i wyznajemy, że inne zupełnie w naszych oczach przybrała wówczas rozmiary. Znikły wszystkie chropowatości, zatarły się wady, a charakterystyki osób wchodzących do sztuki, wybitniejąc coraz bardziej i odskakując od tła ogólnego, przedstawiły nam wyborny obraz z życia miejscowego wzięty.

I dlatego, według naszego zdania, utwory takiego jak Korzeniowski autora, wychodzą poza obręb obecnej chwili, czekają sądu od przyszłości; więcej powiemy, nie lękają się go, w każdym razie bowiem stanowią one jeżeli nie epokę, to przynajmniej dowód jakiegoś widocznego zwrotu w szeregu prac piśmiennictwa naszego<sup>1</sup>.

*Dr. A. Szyfman*

## NAJBLIŻSZE PREMIERY.

Następnym przedstawieniem Państwowego Teatru Polskiego będzie premiera komedii Kazimierza Korcellego „Papuga”. Korcelli jest młodym pisarzem, którego działalność nie zdążyła się jeszcze rozwinąć przed wojną — zresztą jest także znanym działaczem ludowym — ale komedia jego nie dawno napisana zwróciła na niego powszechną uwagę. Wykazał on w niej umiejętność obracania się wśród zagadnień scenicznych, a także dużą znajomość teatru. Odnosi się wrażenie, że z debiutem Korcellego wkracza na widownię samorodny i bardzo interesujący talent dramatyczny. Sztuka ta może być nazwana komedią polityczną. W śmiałych skrótach określa ona drogę, jaką przebywa gupa ludzi, których narazie łączy tylko wspólne interesy materialne — od inderferentyzmu do faszyzmu.

Sztuka Korcellego nie jest umiejscowiona w żadnym określonym środowisku — ale może się dziać wszędzie. Nastroj jej jest typowym nastrojem przeżywanym przez wiele państw europejskich w okresie przedmonachijskim. Z jednej strony mamy tutaj strusie chowanie głowy w piasek, z drugiej zaś uwidoczniiony jest brak energii do otwartego przeciwstawienia się zakusom faszystowskiemu.

Interesująca sztuka Korcellego od kilku tygodni opracowywana jest przez zespół Teatru Polskiego pod reżyserią Juliusza Osterwy.

„Papuga” będzie pierwszą premierą nieznanego jeszcze szerszemu ogółowi autora polskiego w Państwowym Teatrze Polskim, a tym samym zapoczątkuje działalność teatru w dziedzinie, która realizować będzie jedno z zasadniczych zadań, jakie twórcy Teatru Państwowego określili w swoich założeniach.

Następna nowość Teatru Polskiego — to debiut sceniczny znanej i zasłużonej pisarki — Marii Dąbrowskiej. Dramatem „Stanisław i Bogumił” rozpoczyna autorka poczytnej powieści „Noce i Dnie” swój żywot dramatopisarski. Historyczny dramat Dąbrowskiej z czasów Bolesława Śmiałego — oparty na rewelacjach Tadeusza Wojciechowskiego, wielkiego naszego historyka — oświetla nam w odmienny od tradycji sposób legendę o świętym Stanisławie. W barwnych obrazach malujących średniowiecze polskie, przeciwstawia sobie Dąbrowska dwie idee, dwa światy, w osobach biskupa Bogumiła Gnieźnińskiego i Stanisława Krakowskiego. Stanisław usiłuje podporządkować Bolesława racjom cesarza Niemiec — Bogumił wskazuje Bolesławowi własne polskie cele. Ta walka o Bolesława i jego politykę — to treść tego przejmującego dramatu.

Sztuka Dąbrowskiej szlachetnym swym tonem wysuwa się na czoło współczesnej produkcji dramatycznej polskiej. Państwowy Teatr Polski przygotowuje dla niej godną oprawę.

E

23.732

B-06486 Druk. „LECH” W-wa, Koszykowa 33

<http://rcin.org.pl>